



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

LEOPOLD LIS-KULA

Jacek Magdoń



BOHATEROWIE
NIEPODLEGŁEJ



Leopold Lis-Kula w Legionach Polskich (Narodowe Archiwum Cyfrowe [dalej: NAC])



LEOPOLD LIS-KULA

1896–1919

„Ponad zwykłą miarę uzdolniony i wartościowy oficer, znakomity, niezwykłą obdarzony intuicją bojową dowódca, świetny instruktor, doskonale opanowujący ducha i formę wojskową. Bogaty, rycerski charakter, bezgranicznym zaufaniem i przywiązaniem cieszący się u wszystkich podkomendnych. Świetlana postać, promieniująca siłą charakteru, zacnością duszy i bogactwem talentów” – odnotowano w teczce personalnej najmłodszego w armii II Rzeczypospolitej pułkownika. Jego talent dostrzegł już w okresie strzeleckim Józef Piłsudski, zaliczając nastoletniego gimnazjalistę do grona tych, którzy „buławę marszałkowską noszą w toristrze”. W szeregach I Brygady Legionów Polskich dowiódł trafności tych ocen, wyróżniając się w ciężkich walkach frontowych, podczas których znalazł jeszcze czas, aby zdać „wojenną” maturę. Umiejętność podjęcia najtrudniejszych wyzwań zaowocowała misją na Ukrainie w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Wywiad i dywersja okazały się żywiołem Leopolda Lisa-Kuli, ale konspiracja była też polem jego porażek. Kiedy znów w mundurze Wojska Polskiego ruszył na front ukraiński, po serii błyskotliwych zwycięstw poległ w ostatniej, wygranej przez siebie bitwie...



„Otwórzcie złotą księgę, gdzie bohaterów spis...”

Leopold Kula urodził się 11 listopada 1896 r. w Kosinie – wsi położonej koło Łańcuta, w zaborze austriackim. Był czwartym z ośmiorga dzieci Tomasza i Elżbiety Kulów. Po mieczu wywodził się z rycerskiego rodu Kulów-Niemstów herbu Jastrzębiec, rozgałęzionego na ziemi krakowskiej. Ojciec był urzędnikiem kolejowym. Matka, z domu Czajkowska, córka powstańca styczniowego i sybiraka, całkowicie poświęciła się prowadzeniu domu i wychowaniu dzieci.

Kulowie pragnęli, by dzieci zdobyły wykształcenie – w tym celu przeprowadzili się do Rzeszowa. Stało się to możliwie m.in. dzięki dzierżawie, a następnie sprzedaży niewielkiego, odziedziczonego po przodkach majątku Buczyny w powiecie sieniawskim. Rodzina kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania, gdyż rozrastała się i potrzebowała większego lokum. Ostatecznie Kulowie zamieszkali w piętrowym domu przy ul. Towarnickiego.

W tym polskim domu dzieci wychowane były w duchu patriotycznym i kulcie bohaterskich przodków. Wedle tradycji rodzinnej ojciec Leopolda, pragnąc rozeznąć przyszłość syna, podał dziecku do wyboru szablę i kropidło. Niemowlę sięgnęło po szablę, co uznano za zapowiedź wyboru rycerskiej drogi życiowej.

Leopold uczęszczał do szkoły od 6 roku życia. Edukację rozpoczął w Kosinie. Po skończeniu szkoły powszechnej trafił do rzeszowskiego II Gimnazjum, niedawno wydzielonego ze starego I Gimnazjum – szkoły pamiętającej czasy I Rzeczypospolitej i wykładowcę ks. Stanisława Konarskiego. Chłopiec przejawiał różne zdolności, bardzo dużo czytał, pochłaniały go historia i geografia. Ambitnemu uczniowi obowiązkowy program nauczania cesarsko-królewskiego gimnazjum nie wystarczał. Leopold z czasem zaangażował się w działalność młodzieżowej organizacji „Promienistych”. Ruch ten, skupiony wokół lwowskiego czasopisma

Rzeszów, C. K. Gimnazjum II.



II Gimnazjum w Rzeszowie (zbiory II Liceum Ogólnokształcącego im. płk. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie)

„Promień”, zakładał samokształcenie, w ramach którego kładziono nacisk na znajomość literatury narodowej, historii Polski. W programie był też postulat zajęcia się losem warstwy chłopskiej.

Ważnym etapem w życiu Leopolda była przynależność do skautingu – ruchu dopiero rodzącego się na świecie. Od 1910 r. działał w siedmioosobowym patrolu „Lisów”. Wraz kolegą z klasy Józefem Kretem, przyszłym wybitnym działaczem harcerskim, społecznikiem i pedagogiem, czytali „Skauta”. Ich pasją były wyprawy w teren, marsze z mapą i kompasem, biwaki. W listopadzie 1911 r. rzeszowskich skautów wizytował sam Andrzej Małkowski. Podczas zbiórki w Olszynkach nad Wisłokiem opowiedział gawędę, która zrobiła na chłopcach ogromne wrażenie. Jak zanotował Aleksander Kamiński, „Lis” w rozmowie Julianem

Woińskim, drużynowym rzeszowskich skautów i członkiem tutejszych władz Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, stwierdził:

Druhu Julku, [...] to wszystko, o czym mówił druha Andrzej, jest wielkie, porywające. Wszyscy w naszym zastępie „Lisów” kształcimy siebie zgodnie z tym, co nam mówił. Ale ja chciałbym czegoś więcej. Skauting daje nam fundamenty, daje nam zrozumienie, jacy powinniśmy być w wolnej Polsce, ale dlaczego nie uczy walki o Nią?

Leopold, wychowany w tradycji powstańczej, dojrzewał powoli do wyzwań, jakie postawiła przed nim historia. Wątpliwości targające ostatnim pokoleniem urodzonym podczas zaborów skutkowały gotowością do czynu. Wiosną 1912 r. wraz kolegami zawiązał tajną organizację wojskową. Uczestnicy sprzysiężenia ćwiczyli w mieście i w polu. „Lis” stopniowo oddalał się od skautingu, ale skautowy pseudonim przylgnął już do niego na całe życie.

„... jeden z tych, co noszą buławę marszałkowską w tornistrze”

Rozterki Leopolda zbiegły się w czasie z legalizacją działalności paramilitarnej propagowanej przez Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Funkcjonujący w Rzeszowie od 1911 r. konspiracyjny Związek Walki Czynnej (ZWC) już w roku następnym rozwinął także jawną działalność, tworząc lokalne struktury Związku Strzeleckiego (ZS). Komendantem struktur strzeleckich został Władysław Wilk „Rudolf”. W pracy szkoleniowej wspierali go dwaj wybitni, pochodzący z Rzeszowszczyzny strzelcy: Tadeusz Furgalski „Wyrwa” i Albin Fleszar „Satyr”, którzy już w 1912 r. zorganizowali w Rzeszowie szkołę podoficerską. Jednym z pierwszych jej absolwentów był młody Leopold Kula.

Ten 16-letni gimnazjalista, używający pseudonimu „Lis”, wyróżniał się wybitnymi zdolnościami wojskowymi. Już w lutym 1913 r. został dowódcą plutonu, a od maja 1913 r. pracował w Okręgu jako instruktor. Często wyjeżdżał w teren do istniejących lub powstających organizacji strzeleckich. Podczas działań w polu w pełni objawił się jego talent dowódczy. W czasie inspekcji szybko zwrócił uwagę szefa sztabu ZS Kazimierza Sosnkowskiego. Kolejnym razem, na ćwiczeniach nocnych, w obecności ówczesnego komendanta głównego Józefa Piłsudskiego jako dowódca kompanii strzeleckiej dokonał trudnego zadania okrążenia pododdziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Następnie podczas ćwiczeń obwodu Krosno–Jasło, pełniąc wówczas funkcję adiutanta komendanta Okręgu, doskonale wywiązał się z zadania – otrzymał za to pochwałę komendanta głównego ZS przed frontem pododdziału strzeleckiego. Wówczas to Józef Piłsudski powiedział o tym młodym strzelcu, że to „jeden z tych, co noszą buławę marszałkowską w tornistrze”. Latem „Lis” ukończył strzelecką szkołę oficerską, zyskując prawo noszenia odznaki „Parasol”, po czym otrzymał nominację na zastępcę komendanta Okręgu III (Rzeszowskiego) Związku Strzeleckiego. Nominacja ta okazała się niezwykle trafna, o czym świadczy rozkaz dzienny komendanta Okręgu Rzeszowskiego ZS z 16 sierpnia 1913 r., zawierający pochwałę wytężonej pracy jego młodych podwładnych w terenie:

Udzielam pochwały w imieniu służby ob. Lisowi i ob. Gotowemu za ich nader owocną, pełną poświęcenia pracę nad zorganizowaniem oddziałów w Rudniku i Dębicy. Szczególnie ob. Lisa stawiam za wzór pełnego poświęcenia się służbie, który na każde wezwanie staje do wyjazdu na ochotnika, pomimo że jako uczeń ma tyle zajętego pracą szkolną czasu, a mimo to czas ten dzieli i oddaje nadzwyczaj ochotnie służbie naszej.

Zadziwiająca była skuteczność działań werbunkowych młodego Kuli – miał cechy przywódcze oraz umiejętność zapalania rówieśników do czynu i potrafił to wykorzystać w sprawie niepodległości. Znaczącą grupą w ruchu strzeleckim była młodzież gimnazjalna, rzemieślnicza i kupiecka, pozostająca pod wpływami „Promienistych”. Związek Strzelecki przeniknął do „Promienia”, angażując najlepsze jednostki. Dyskusje teoretyczne i spory ideowe, a nawet polityka musiały zejść na dalszy plan – liczyła się „sprawa wojskowa”.

Cel wieloletniej pracy – uświadomienie młodzieży na temat konieczności walki o niepodległy byt państwowy – został osiągnięty. Polska młodzież zamieniła czytanie literatury pięknej na studiowanie regulaminów strzeleckich i wojskowych. Sprzyjała temu w pewnym stopniu polityka władz austriackich, które wprowadziły do edukacji szkolenie dla przedpoborowych. Gimnazjaliści mieli raz w tygodniu zajęcia z podoficerami miejscowego pułku piechoty, nadzorowanymi przez oficera. Dzięki temu w przyszłości, jako absolwenci, zyskiwali przywilej odbycia skróconej, rocznej służby wojskowej. Szkolenie obejmowało musztrę formalną i strzelanie. Umiejętności Leopolda Kuli i jego kolegów przerosły wszelkie oczekiwania. Jak pisali Franciszek Demel i Wacław Lipiński:

[...] pewnego dnia, gdy w czasie jednej z urzędowych lekcji wojskowych w gimnazjum instruktor – podoficer austriacki – pokazywał zasady szermierki na bagnety i chciał zaimponować uczniom swoją zręcznością w zadawaniu ciosów, wystąpiło spośród nich czterech członków Związku Strzeleckiego: Kiszka, Magda, Zacharski i Kula, i taki dali koncert szermierki, że wszyscy austriaccy instruktorzy zaniemówili z podziwu. Innym znów razem, gdy władze gimnazjalne zarządziły ćwiczenia polowe dla uczniów i gdy podzielono ich na dwie partie, prowadzone przez wojskowego instruktora gimnazjum – po-

rucznika, i drugą przez profesora Kralisza, oficera rezerwowego – Lis w czasie akcji, widząc, że jego partii grozi przegrana, chwyta dowództwo w swoje ręce i całą akcję tak zgrabnie przeprowadza, że osiąga triumf nad przeciwną stroną.

Strzelcy zdobywali autorytet i zaufanie także w środowisku nauczycielskim, aczkolwiek władze szkół z reguły bez entuzjazmu odnosiły się do działalności młodzieży w organizacjach paramilitarnych czy wojskowych. Mimo to niektórzy nauczyciele wspierali niejawnie tę działalność. Przykładem jest wspomniany wyżej zastępca nauczyciela Władysław Kralisz – od lutego 1913 r. gospodarz klasy VI a, do której uczęszczał Leopold. Uczył on historii i geografii, prowadził kurs nauki strzelania, był także kuratorem czytelnicy szkolnej, której zarząd (złożony z uczniów) opanowany był przez członków Związku Strzeleckiego. Tam pod pozorem zajęć pozalekcyjnych „Lis” często prowadził wykłady z wojskowości.



Oddział Związku Strzeleckiego w marszu podczas ćwiczeń w Zakopanem w 1913 r. Na czele kompanii Mieczysław Ryś-Trojanowski (pierwszy z prawej). Na przedzie kolumny czwórkowej (z karabinem) Leopold Lis-Kula (NAC)

„Gdy ruszył na wojenkę, miał siedemnaście lat...”

Do chlubnej historii rzeszowskiego „Strzelca” przeszła niezapowiedziana kontrola z 1914 r., kiedy to Piłsudski w drodze ze Lwowa do Krakowa dokonał inspekcji w siedzibie III Okręgu Rzeszowskiego, gdzie zarządził zbiórkę alarmową. Ponieważ strzelcy uzyskali bardzo dobry wynik, stawiając się na miejsce zbiórki w ciągu zaledwie dwóch godzin, komendant główny, podejrzewając jakiś „przeciek”, ponownie zarządził zbiórkę w drodze powrotnej. Rzeszowscy strzelcy ponownie osiągnęli znakomity czas. Taka sprawność przyniosła efekty po wybuchu wielkiej



Kolumna strzelecka w czasie przemarszu przez Zakopane w 1913 r. Na czele kolumny idą: Józef Piłsudski (z lewej) i Kazimierz Sosnkowski (z prawej), kompanię prowadzi Mieczysław Ryś-Trojanowski. W pierwszej czwórce Leopold Lis-Kula (NAC)

wojny, gdy Komenda Główna ZS wydała rozkaz powszechnej mobilizacji organizacji strzeleckich oraz innych zgłaszających się ochotników. Wtedy to na rozkaz Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego z 2 sierpnia 1914 r. „Rudolf” i „Lis” natychmiast rozpoczęli mobilizację strzelców w swoim okręgu. Jak potwierdza Antoni Żuliński, „Lis” na czele 240 strzelców wyruszył do Krakowa już 4 sierpnia. Tadeusz Münnich, komendant Związku Walki Czynnej w gimnazjum w Dębicy, wspominał:

Nadszedł właśnie rozkaz Komendanta Głównego o ogólnej mobilizacji strzeleckiej. Rozkaz był krótki i stanowczy. Nakazywał w ciągu 6 godzin od chwili otrzymania go wyruszyć do Krakowa wyznaczonego jako miejsce koncentracji. Miał to być pierwszy eszelon zmobilizowanych. Nieobecni w organizacji i ci, którzy z ważnych przyczyn nie mogli zaraz wyruszyć, mieli tworzyć drugi eszelon i czekać dalszych rozkazów. Powróciliśmy więc najbliższym pociągiem do Dębicy, by zaalarmować tamtejszych członków. Czasu było niewiele, gdyż o 19.00 wieczorem odchodził ostatni odpowiedni pociąg do Krakowa. Te kilka godzin wystarczyć musiało na przygotowanie się, powiadomienie obecnych na miejscu, skompletowanie ekwipunku i wydanie zarządzeń dla drugiego eszelonu. Wieczorem stawiał się do odjazdu pod dowództwem Kruka-Jurczyńskiego pierwszy eszelon strzelców z Dębicy w liczbie kilkunastu. Odjazd musiał nastąpić skrycie. Mimo to zebrała się przy pociągu liczna rzesza obywateli i rodzin, żegnając nas pieśnią *Boże, coś Polskę*. Tak więc na miejsce zborne do Krakowa danym mi było wyruszać razem z moimi pierwszymi podkomendnymi z czasów szkolnych i wspólnej pracy strzeleckiej w Dębicy. W pociągu spotkaliśmy eszelon rzeszowskich strzelców, który wiodł śp. Lis-Kula [...].

Młode polskie orły wzbijały się do lotu. Po latach ks. Stanisław Żytkiewicz, kapelan III Okręgu Strzeleckiego i Legionów Polskich, podsumowywał okres strzelecki w życiu „Lisa”:

Miłość Ojczyzny – to ona przejęła go żywo już w zaraniu młodocianych lat zadaniami strzeleckiego ruchu zapoczątkowanego i rozwijającego się wśród obojętności ogółu, niewiary w jego celowość i ogólnego lekceważenia. Nie przeczuwano wówczas, że przecież przydać się może na coś ta robota i tak wiele na biegu wydarzeń zaważyć, nie przypuszczano, że z tych szarych szeregów strzeleckich wyjdą orły!

Szlak bojowy Lis-Kula rozpoczął 7 sierpnia 1914 r. na czele swojej kompanii, maszerując wraz z kompanią Mieczysława Rysia-Trojanowskiego na Kielce – było to zaledwie jeden dzień po tym, jak do walki ruszyła złożona ze strzelców i drużyniaków 1. Kompania Kadrowa. W Rzeszowie trwała mobilizacja strzelców i sokołów, za „Lisem” podążył „Szatan” – Jan Kotowicz, starszy kolega, towarzysz strzelecki i przyszły dowódca legendarnej 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Zgodnie z celem założonym przez Józefa Piłsudskiego do zaboru rosyjskiego wkroczyły, jeszcze przed wojskami austriackimi, oddziały strzeleckie – pierwsze regularne oddziały wojska polskiego od zakończenia powstania styczniowego. Ogłoszono powstanie Rządu Narodowego w Warszawie z nadzieją na wybuch kolejnego antyrosyjskiego powstania. Niestety, wspomnienie strasznych represji spowodowało ostrożność Polaków w Kongresówce. Gorzkie przyjęcie strzelców w Kielcach dopełniło czary goryczy. Na przełom w sercach rodaków trzeba było jeszcze poczekać, ale wraz z powołaniem Legionów Polskich i przystąpieniem do nich oddziałów strzeleckich idea powstańcza zamieniła się w czyn legionowy.

16 sierpnia 1914 r. Leopold Lis-Kula został mianowany dowódcą kompanii 1. pp Legionów. Wśród forsownych marszów, podczas kam-

panii kieleckiej, w ogniu walk z rosyjskim zaborcą okrzepły szeregi strzeleckie. Jesienią, wraz z wypieraniem armii carskiej z terenów Królestwa Kongresowego zaistniała potrzeba werbunku nowych ochotników do przerzedzonych w bojach szeregów legionowych. 9 października Lis-Kula awansował na stopień podporucznika, ale otrzymał też nowe zadanie, które oderwało go na jakiś czas od walk frontowych. W gronie oficerów-instruktorów wyruszył z zadaniem werbunku rekruta. Zainstalował się w Łodzi, w budynku gimnazjum przy ul. Mikołajewskiej. W mieście skompletował nową kompanię i po krótkim, dwutygodniowym, acz intensywnym szkoleniu wyruszył na jej czele na front. Wśród nowych legionistów byli zarówno rówieśnicy „Lisa” – gimnazjaliści i skauci, młodzież robotnicza, jak też doświadczeni bojowcy z dawnych Oddziałów Bojowych PPS, weterani rewolucji 1905 r.

Kontrofensywa rosyjska wymusiła wymarsz nowych kompanii legionowych z Łodzi do Częstochowy, skąd wraz ze sformowanymi tam i w Zagłębiu Dąbrowskim ochotnikami, już w sile dwóch batalionów, wyruszyli do walczących oddziałów Piłsudskiego. Pod dowództwem Albina Fleszara „Satyra”, starszego kolegi z czasów rzeszowskich, marszem ubezpieczonym przemieszczali się w rejon Wolbromia. Młode wojsko, rozmaicie umundurowane, wyposażone niekompletnie, musiało znosić pogardliwe spojrzenia niemieckich sojuszników, perfekcyjnie przygotowanych do wojny. Jednak sprytni legioniści, wykorzystując chaos w austriackich oddziałach tyłowych, szybko uzbroili się w nowe manlichery wraz z amunicją. Zapłacili za tę broń tanio – papierosami. Wreszcie też udało się pod Krzywopłotami dogonić bratnie oddziały legionowe. W tym czasie komendant Piłsudski rozpoczął już swój słynny listopadowy marsz głównymi siłami przez Ulinę Małą do Krakowa, tutaj pozostały dwa bataliony. Ku radości „Lisa” były to baony IV i VI – ten ostatni złożony ze szkolonych i mobilizowanych przez niego rzeszowiaków. Teraz kolejna jego kompania, „łódzka”, wzmocniła

VI batalion. 17 listopada w obliczu nadchodzącej bitwy rekruci „Lisa” okopali się na stoku góry, u podnóża ruin średniowiecznego zamku. Żołnierze, w oczekiwaniu na chrzest bojowy pod Krzywopłotami, byli w dobrych nastrojach. Zadbał o to młody dowódca, żartując z ich pobladłych z emocji i zimna twarzy. O zmroku odwiedził ich jeszcze i pobłogosławił kapelan ks. Żytkiewicz.

Rano rozpoczął się bój VI batalionu pod Krzywopłotami. Pod osłoną skromnej i przestarzałej artylerii Ottokara Brzozy-Brzeziny ruszyli do natarcia na wieś Załęże, pokonując ponad kilometrowy dystans na otwartej i zaśnieżonej po nocnych opadach przestrzeni. Legioniści, bez karabinów maszynowych, dostali się pod ogień rosyjski z dwóch stron (od wsi i lasu). Na śniegu stanowili doskonale widoczny cel. Mimo ciężkich strat batalion dotarł do wsi i wyparł z niej Rosjan. Ewakuację rannych z pola bitwy przerwał zmasowany ogień nieprzyjacielskiej artylerii oraz karabinów maszynowych z lasu. Zawiedli Austriacy, którzy mieli nacierać równocześnie z polskim baonem. Zagłada VI batalionu w płonącej Załężu wydawała się przesądzona.

W tej rozpaczliwej sytuacji „Satyr” postanowił przeprowadzić pozorny atak na las, a na odsiecz do Załęża wysłać Lisa-Kulę. Młoda kompania w brawurowym ataku przedarła się do wsi – trzech żołnierzy zostało zabitych i kilkunastu rannych. Na tle nacierających żołnierzy doskonale widoczny był dyrygujący szablą dowódca. Chwile grozy przeżyli podkomendni „Lisa”, kiedy zobaczyli go padającego podczas ataku. Widoczna z daleka sylwetka nagle zniknęła. Na szczęście przyczyną upadku nie była nieprzyjacielska kula, ale pochwa od szabli, o którą się potknął. Po chwili znów się poderwał i w kilku susach dogonił swoich żołnierzy. Manewr z odsieczą okazał się skutecznym. Wzmocniono główne siły i zyskano czas na ewakuację rannych. Następnie batalion wycofał się na pozycje wyjściowe, a młodzi rekruci zyskali uznanie doświadczonych w bojach starszych kolegów.

Przygoda Lisa-Kuli podczas ataku miała jednak dalsze konsekwencje. Wieść o jego rzekomej śmierci nie tylko rozeszła się błyskawicznie w Legionach, ale dotarła nawet do najbliższej rodziny, stąd przez szereg dni matka miała go za zmarłego...

Sytuacja na froncie była ciężka, Rosjanie nie tylko zajęli Lwów, Rzeszów, Tarnów, ale również otoczyli twierdzę Przemyśl i podeszli pod Kraków. Legiony, przerzucone na Podhale, miały zaprzestać działań odwrotowych, aby na tym skrawku polskiej ziemi przejść – w myśl zamierzeń Piłsudskiego – do działań partyzanckich. Forpocztą sił głównych były przybyłe w polskie góry dwa bataliony „Satyra”, a wśród nich kompania Lisa-Kuli. Przyjęci serdecznie wśród polskich górali, trochę się podleczyli i odpoczęli.

Tymczasem na froncie odwróciły się losy. Wygrana przez wojska austro-węgierskie bitwa pod Limanową spowodowała, że legionieści kolejnym rozkazem zostali skierowani na odpoczynek w rejon Nowego Sącza. Tam zastała ich reorganizacja związana z powstaniem I Brygady Legionów Polskich. Najmłodsza kompania Lisa-Kuli, jako nadprogramowa, została rozdzielona pomiędzy trzy pozostałe, wchodzące w skład VI batalionu 3. pp mjr. Mieczysława Rysia-Trojanowskiego. Dowódcą baonu został kpt. Albin Fleszar, a ppor. Lis-Kula objął dowództwo rzeszowskiej 3. kompanii, wzmocnionej nowymi ochotnikami, stąd nazywanej też rzeszowsko-zagłębiowską (faktycznie złożona była wówczas z legionistów z Rzeszowa i Krosna, Zagłębia Dąbrowskiego, Łodzi, a nawet Wiednia).

Nadchodziły ich pierwsze święta Bożego Narodzenia. Niespodziewanie Legiony otrzymały jedno z najtrudniejszych zadań – zatrzymanie rosyjskiej kontrofensywy na Pogórze Rożnowskim, na południe od Tarnowa. Dlatego końcówkę grudnia przyszło im spędzić w okopach pod Łowczówkiem, gdzie dotarli 23 grudnia 1914 r. Nocy wigilijnej towarzyszyły rosyjskie ataki i tak było przez kolejne świąteczne dni. Pośród huku

armat, terkotu broni ręcznej, pojedynczych strzałów karabinowych 17-letni dowódca kompanii i 25-letni kapelan ks. Żytkiewicz nie pozwolili zapomnieć żołnierzom o tych wyjątkowych dniach – przyszli do nich z życzeniami i opłatkiem. W mroźne dni i noce linie okopów przechodziły z rąk do rąk, dochodziło do walk na bagnety. Śmierć zbierała krwawe żniwo.

Wreszcie 26 grudnia cała I Brygada wycofała się spod Łowczówka na zasłużony odpoczynek. 1 stycznia 1915 r. „Lis” został awansowany przez Piłsudskiego na stopień porucznika. Ten kolejny awans zmotywował go do dalszej ciężkiej pracy. Podczas odpoczynku w Lipnicy Górnej, a później w Kobiernicach koło Kęt organizował szkolenia i wykłady o broni, taktyce, regulaminach, służbie polowej, wprowadził gimnastykę, musztrę, ćwiczenia w polu. Część zajęć prowadził sam. Nie zapomniał też o przerwanej przez wojnę nauce. Zebrałszy grupę gimnazjalistów starszych klas, w dużej mierze kolegów szkolnych, zarządził przygotowania do matury. W swojej kompanii, składającej się w około 70 proc. z inteligencji, znalazł też kompetentnych wykładowców i korepetytorów. Kiedy byli już gotowi, przyjęto ich do gimnazjum w Wadowicach. Staraniom nastoletnich żołnierzy patronował profesor Władysław Klisiewicz – filolog klasyczny, stary znajomy jeszcze z gimnazjum rzeszowskiego. Tzw. wojenną maturę udało się zdać przed powrotem na front. Otrzymane świadectwa i uroczysta kolacja stanowiły oficjalne potwierdzenie „dojrzałości” młodych legionistów. Co charakterystyczne, w wypadku Leopolda zdobywane w boju nominacje oficerskie wyprzedziły o wiele miesięcy formalnie niezbędny do ich otrzymania egzamin maturalny.

Pokonanie tych wszystkich wyzwań, pogodzenie ról, wymagało od Lisa-Kuli niezwykłych umiejętności organizacyjnych i inteligencji. Jak podkreślali uczestnicy tych wydarzeń, w niezwykle sposób, nie przestając być koleżeński, zapalał otoczenie do działania i wyrabiał sobie autorytet jako dowódca. A że nie było to łatwe, szczególnie wśród podwładnych,

szkolnych kolegów, rówieśników, a nawet starszych wiekiem, pokazały tradycyjne, obchodzone hucznie „ostatki” w Kętach. Rozochociona wiara – z różnych kompanii – urządziła taką strzelaninę na wiwat, jakby w spokojnym dotąd miasteczku toczyły się walki frontowe. Nocny alarm i karne ćwiczenia w pełnym rynsztunku z plecakami, na rozkaz dowódcy wypełnionymi dodatkowo kamieniami, zakończyły ten wojenny karnawał.

Po kilkutygodniowym odpoczynku, jeszcze w lutym 1915 r. „Lis” trafił ze swą kompanią nad Nidę, gdzie trwając w okopach, wśród drobnych potyczek prowadzili, typową w tym okresie, wojnę pozycyjną. Ciężkie życie w ziemiankach urozmaicił Lis-Kula wypadem na pozycje rosyjskie. Rozpoznawszy nieprzyjacielską redutę, ze swoimi strzelcami zorganizował „wycieczkę”, która dała łup w postaci kilkudziesięciu jeńców. Te drobne sukcesy osładzały gorzyc faktu, że rodzinny Rzeszów był wciąż pod okupacją rosyjską, a załoga ufortyfikowanego Przemysła musiała skapitulować.

W pierwszych dniach maja ruszyła wreszcie ofensywa pod Gorlicami, w związku z czym w drugiej połowie miesiąca I Brygada toczyła ciężkie walki m.in. pod Konarami. Na tle austriackich oddziałów Legiony Polskie prezentowały się coraz lepiej. Okrzeple w ogniu walk wojsko nierzadko ratowało sytuację, kiedy jednostki c.k. armii, najczęściej złożone z Czechów, się poddawały. Nie dziwi też fakt, że batalion VI wraz z kompanią „Lisa” trafił w rejon Opatowa na bardzo trudny odcinek, gdzie kawaleria nieprzyjacielska przerwała front. W walkach pod Łagowem, Wszachowem i Żernikami skutecznie Rosjan powstrzymano. Najtrudniejsze zadanie otrzymała kompania Lisa-Kuli. Atak pod Żernikami młody porucznik poprowadził tak perfekcyjnie, że wyparł siły rosyjskie bez strat własnych. Na zdobytych pozycjach trwali jeszcze miesiąc. Po czym wsparli inne oddziały Piłsudskiego w walkach pod Konarami. W czerwcu 1915 r. „Lis” został udekorowany austriackim Medalem Zasługi Wojskowej „Signum Laudis” w dowód uznania cesarskiego dla oficera.

Był to okres, kiedy Państwa Centralne wypierały z ziem dawnej Rzeczypospolitej wojska rosyjskie. Wolne od Rosjan były wreszcie Warszawa i Wilno. Podczas kolejnej, letniej ofensywy I Brygada przekroczyła Wisłę i znalazła się na Lubelszczyźnie.

Później na wiele miesięcy Legiony zajęły pozycje na Polesiu, a następnie na Wołyniu. Latem 1915 r., maszerując na Wołyń, „Lis” ze swymi żołnierzami pokonał 250 km. W tym czasie dołączył do I Brygady batalion warszawski POW. W okolicach Kowla VI batalion wspierał działania kawalerii legionowej por. Władysława Prażmowskiego „Beliny”. „Lis” wyróżnił się podczas forsowania rzeki Stochód oraz w walkach pod Podwórskiem, Zajączkówką, Jeziornem i Hulewiczami. Podczas



Oficerowie VI batalionu I Brygady Legionów Polskich w okopach nad Nidą w 1915 r. Na pierwszym planie od lewej: por. Edward Zinth „Rzecki”, por. Stanisław Machowicz „Sawa”, mjr Albin Fleszar „Satyr”, kpt. Franciszek Pększyc „Grudziński” (na dole), por. Kazimierz Młodzianowski „Dąbrowa” (z brodą), por. Leopold Kula „Lis” (NAC)

szturmu wsi Sobieszycy batalion „Satyra” został otoczony przez nieprzyjaciela. Przytomny dowódca, niczym podczas wojen napoleońskich, uformował czworobok, powierzając „Lisowi” i jego kompanii czoło ugrupowania oraz jego osłonę. Sprawna akcja uchroniła batalion wraz z taborami, a nawet wziętymi do niewoli jeńcami.

„to jedno ogniwo nierozrwalne męźnych czynów i doskonałego dowodzenia...”

Jesienią 1915 r. nastąpiła reorganizacja I Brygady Legionów Polskich. VI batalion, wraz z bratnim V baonem kpt. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, utworzył 7. pp Legionów, który jeszcze w październiku wziął udział w ciężkich walkach nad Styrem. „Lis” ze swoją kompanią znów się zasłużył, tym razem w walkach o wieś Jabłonkę. Satysfakcja ze zwycięstwa była podwójna, gdyż do niewoli wzięto żołnierzy „żelaznej” odeskiej brygady rosyjskiej. Po zdobyciu Jabłonki dziewiętnastoletni Lis-Kula objął dowództwo VI baonu w zastępstwie urlopowanego dowódcy mjr. Albina Fleszara. Następnego dnia batalion wziął udział w dwudniowej bitwie pod Kuklami, gdzie żołnierze „Lis” starli się po raz drugi z żołnierzami elitarniej odeskiej brygady. Mimo początkowego załamania się sąsiednich oddziałów austriackich, w walce na bagnety pokonano Rosjan, kilkuset dostało się do niewoli, uwolniono żołnierzy austro-węgierskich oraz zdobyto znaczną ilość sprzętu. W toku dalszych walk w związku z nagłą chorobą dowódcy 7. pp LP tymczasowo dowództwo objął wciąż nastoletni por. Leopold Lis-Kula. W ostatnich dniach października wycieńczone walką pułki I Brygady wciąż były w boju. 7. pułk zluzował zdziętkowane jednostki niemieckie pod Kamieniuchą. Zdobycie Kamieniuchy okupiono dużymi stratami, w tym w walkach na bagnety. Październikowe boje zostały bardzo wysoko ocenione przez dowództwo niemieckie. Legioniści zyskali wówczas szereg odznaczeń bojowych.



Sztab VI batalionu I Brygady Legionów na froncie wschodnim nad Stochodem, w Jeziornie k. Kowla w 1916 r. Widoczni: por. Edward Zinth „Rzecki”, por. Leopold Kula „Lis”, ppor. Józef Fela (z brodą), ppor. Stefan Boguszewski, kpt. Marian Kukiel, por. Wilhelm Wyrwiński „Wilk” (NAC)

W listopadzie „Lis” na czele dwóch kompanii (półbatalion) współdziałał z niemiecką brygadą w rejonie wsi Podhacie. Polacy weszli do walki, kiedy Rosjanie przerwali niemieckie pozycje. Kontratak legionistów odrzucił rosyjskie natarcie. 6 listopada półbatalion „Lis” odszedł na krótki odpoczynek, ale już w połowie miesiąca wraz z III Brygadą Legionów Polskich stoczył pierwszą bitwę pod Kostiuchnówką. 23 listopada, po wielu staraniach, utworzono w Kołkach zgrupowanie trzech legionowych brygad na wspólnym odcinku frontu, co zaowocowało doniosłymi dla sprawy polskiej wydarzeniami.

Z pewnym opóźnieniem, 9 grudnia 1915 r., Lis-Kula otrzymał Krzyż Żelazny II klasy. Kolejne trzy tygodnie spędził na pierwszym urlopie w Rzeszowie, dokąd powróciła z wojennej tułaczki także

jego rodzina. Po świętach Bożego Narodzenia wrócił na front. Jego kompania wciąż budowała kwatery polowe, co w zimowych warunkach nie było łatwe. Podczas zastoju działań frontowych zorganizował kursy dla analfabetów i ogólnokształcące. Pod koniec stycznia 1916 r. powierzono mu służbę patrolową pod Serechowem. Przez zamrożone bagna kompania robiła „wycieczki” na pozycje rosyjskie i brała jeńców. Wiosną powrócili do Karasina, ale już pod koniec kwietnia wymaszerowali nad Styr, aby zastąpić II Brygadę w rejonie Kostiuchnowki. Kolejne tygodnie upływały na umacnianiu pozycji i nerwowym oczekiwaniu.

W obliczu letniej ofensywy rosyjskiej na Wołyniu wszelkie sprawy osobiste zeszyły na plan dalszy. Generał Aleksiej Brusilow, dowódca Frontu Południowo-Zachodniego, po rozbiciu austriackiej 4. Armii zaplanował rozszerzenie frontu natarcia również na odcinek legionowy. Wojska rosyjskie miały tu trzykrotną przewagę nad polskimi. 4 lipca główne uderzenie wojsk rosyjskich zostało skierowane na odcinek frontu o długości 10 km – od Kostiuchnowki do Optowej.

O roli Lisa-Kuli w tej ostatniej bitwie pisał w raportach Marian Kukiel: „Porucznik Leopold Kula nadzwyczajnym męstwem i świetną inicjatywą bojową przyczynił się we wszystkie trzy dni bitwy do ocalenia batalionu, nawet całego 7. pułku, od zagłady”. Nie było w tych słowach przesady. Tylko 4 lipca, dowodząc wysuniętą przed okopy batalionu pozycją, załamał dwa szturmy rosyjskie zagrażające sąsiedniemu batalionowi 5. pp LP, a następnie, po zdobyciu tej pozycji przez Rosjan od strony Polskiej Góry, z użyciem karabinów maszynowych obronił zagrożone pozycje własnego batalionu i brawurowo kontratakował, odrzucając nieprzyjaciela – jak pisał w raporcie przełożony: „złamał dziesięciokrotną przewagę wroga”. Kolejnego dnia, systematycznie kontratakując, umożliwił uporządkowany odwrót, zadając przeciwnikowi ciężkie straty. Trzeciego dnia perfekcyjnym ogniem



Porucznik Leopold Kula – oficer I Brygady Legionów Polskich
(Juliusz Kaden-Bandrowski, *Leopold Lis-Kula – pułkownik*, Warszawa 1937)

piechoty walnie przyczynił się do uratowania drogi odwrotowej batalionu przez wieś Wołczeczek, zagrożonej atakami kawalerii rosyjskiej. Straty przeciwnika, poniesione tego dnia w wyniku działań oddziału pod komendą Lisa, oceniano na 11 szwadronów jazdy. W kolejnych

dniach Legiony wycofały się za rzekę Stochód, po czym odeszły na krótki odpoczynek.

Druga bitwa pod Kostiuchnowką była największym bojem Legionów podczas wojny światowej – kosztowała ok. 2 tys. zabitych i rannych żołnierzy. Największe straty poniosła I Brygada, której 5. pp „Zuchowatych” stracił połowę stanu osobowego. Postawa legionistów pod Kostiuchnowką wzbudziła uznanie najwyższych czynników austriackich i niemieckich. Odwrót odbył się pod naciskiem przeważających sił przeciwnika, ale w przeciwieństwie do sojuszników – w twardej walce i bez paniki. Do tego walnie przyczyniła się doskonała kadra oficerska i osobiście Lis-Kula, odznaczony przez Austriaków Krzyżem Zasługi z dekoracją wojenną i mieczami.

Po Kostiuchnowce żądania płynące z Legionów nie mogły być ignorowane. W licytacyjnej rozgrywce Piłsudskiego nadszedł czas na podniesienie stawki. Wspólne walki scementowały legionistów wszystkich trzech brygad, a poniesione straty radykalizowały nastroje. Rodziły się pytania o sens dalszej walki z Rosją. Józef Piłsudski, nie mogąc dojść do porozumienia z austriackim sojusznikiem w sprawie polskiej, złożył w lipcu 1916 r. dymisję, która została ostatecznie przyjęta we wrześniu tr. Austriacy zdecydowali o przekształceniu Legionów w Polski Korpus Posiłkowy (PKP). Zarządzona reorganizacja pogłębiła tylko gorycz i kryzys związany z odejściem Komendanta. Podczas tej wojny nerwów Niemcy postanowili przejąć inicjatywę i pchnąć na nowe tory sprawę polską, aby w zamian za obietnice pozyskać polskiego żołnierza. Trzy brygady wycofano na zaplecze frontu w rejon Baranowicz.

Lis-Kula został skierowany na kurs szturmowy. Dużo czytał, szlifował języki obce oraz w miarę możliwości zwiedzał Kresy – znane mu tylko z literatury.

Nie wszyscy potrafili dojść do siebie po krwawych walkach frontowych i politycznych bojach o sprawę polską. Ciosem dla I Brygady była



Kapitan Leopold Lis-Kula (w środku) z grupą oficerów I Brygady Legionów po wycofaniu Legionów z linii frontu do Baranowicz w 1916 r. (NAC)

tragiczna samobójcza śmierć dotkniętego depresją mjr. Albina Fleszara „Satyra”. W listopadzie 1916 r. Lis-Kula objął po nim dowództwo VI baonu w 1. pp Legionów, a w następnym miesiącu został awansowany do stopnia kapitana. Kryzys w szeregach zażegnała deklaracja dwóch cesarzy, zwana aktem 5 listopada. Franciszek Józef I i Wilhelm II obiecali utworzyć z ziem zaboru rosyjskiego państwo polskie.

Zwrot w sprawie polskiej zdecydował o powrocie Józefa Piłsudskiego, który w tych nowych okolicznościach stanął na czele Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu w Warszawie. W tym czasie jako faktyczny przywódca obozu niepodległościowego skierował kpt. Lisa-Kulę do prac w konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej, istniejącej od 1914 r. Na przełomie 1916 i 1917 r. „Lis” przebywał w Warszawie, gdzie wykładał taktykę ogólną i szturmową na kursie oficerskim

POW. Wiosną 1917 r. na krótko został skierowany do 1. pułku artylerii Legionów, aby latem powrócić do macierzystego 1. pp LP. W związku z kolejnym kryzysem, jaki nastąpił w wyniku podziału Legionów i przekazania ich części pod dowództwo niemieckie, na polecenie Piłsudskiego Lis-Kula został jednym z organizatorów akcji odmowy złożenia przysięgi na wierność cesarzom Austro-Węgier i Niemiec. Skutkiem tzw. kryzysu przysięgowego było aresztowanie przez władze niemieckie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, a wierni im legionieści zostali skierowani do obozów odosobnienia lub wcieleni do c.k. armii.

„Imponując siłą woli i charakteru oraz zdecydowaniem czynu...”

Kryzys przysięgowy zakończył epopeję legionową Lisa-Kuli. We wrześniu 1917 r., tak jak inni żołnierze z rozformowanych pułków I i III Brygady Legionów, trafił do 12. Infanterietruppendivision, czyli austriackiej 12. Dywizji Piechoty, walczącej na froncie włoskim, złożonej głównie ze Słowian: Polaków, Czechów i Rusinów, przeważnie już niemłodych i zmęczonych wojną. Zdegradowany został do stopnia feldfebla, czyli sierżanta. Adnotacja: *politisch verdächtig* (politycznie podejrzany), powodowała, że wraz z innymi zdegradowanymi polskimi oficerami był wciąż na cenzurowanym. Austriackie dowództwo, wśród którego byli także oficerowie narodowości polskiej, pochodzący z Galicji, pozwoliło mu jednak ukończyć krótki kurs wojenny w szkole oficerów rezerwy w Basowicy pod Triestem. Jesienią 1917 r. trafił na front, do 12. batalionu szturmowego 12. Dywizji Piechoty, gdzie po pewnych staraniach został dowódcą plutonu szturmowego w 100. kompanii. Żołnierze byli tam traktowani źle, co Lis-Kula zmienił całkowicie. W plutonie złożonym z żołnierzy ze Śląska Cieszyńskiego – polskich kresów południowych, przed wiekami oderwanych od macierzy, zaprowadził stosunki

przypominające te w Legionach. Z natury skromny, w stosunku do c.k. oficerów zachowywał się z dumą i rezerwą. Na piersi nosił teraz wszystkie otrzymane odznaczenia, w tym te przysługujące oficerom. Takiej sytuacji nie przewidywały austriackie przepisy wojskowe.

„Lis”, mimo że bacznie obserwowany, rozwinął skuteczną działalność konspiracyjną. Utrzymywał stały kontakt z innymi oficerami I i III Brygady oraz ze swoimi żołnierzami z Legionów, umyślnie odebranymi od swych oficerów i rozproszonymi po całej dywizji. Jego rangę w konspiracji ilustrują wspomnienia Kazimierza Iranka-Osmeckiego:

[...] front włoski opuściłem nielegalnie [...]. Zrobiłem to na rozkaz kpt. Leopolda Lisa-Kuli, który nadawał kierunek postawie i zachowaniu legionistów, rozrzuconych po jednostkach austriackiej 12. dyw. piech. Na jego rozkaz wraz z sierżantem 1. pp leg. Kazimierzem Kublinem, legitymując się sfabrykowanymi *ad hoc* rozkazami wyjazdu, przemykając się przez kilka kolejnych austriackich zapór żandarmerii, udaliśmy się z frontu znad rzeki Piawy do Krakowa do gen. Rydza-Śmigłego z raportem o losie 1. pp leg.

W istocie Rydz-Śmigły w zastępstwie internowanego Komendanta kierował Polską Organizacją Wojskową, za pośrednictwem Lisa-Kuli ściągając z ziemi włoskiej do Polski legionistów, niezbędnych w konspiracyjnej pracy w POW. Z tymi, których nie można było wydostać, „Lis” utrzymywał kontakt i podnosił ich na duchu, bo częste były przypadki szykanowania opornych legionistów, prowadzące nawet do osobistych tragedii. Misternie budowana siatka kontaktów pozwoliła „Lisowi” wywiązać się z tego zadania. Inną ważną pracą wykonywaną wśród prostych żołnierzy było budzenie świadomości narodowej.

Nieugięta postawa Lisa-Kuli powodowała też reakcję otoczenia, szczególnie oficerów austriackich, wśród których podoficer z wysokimi



Leopold Lis-Kula (stoi trzeci od lewej) na froncie włoskim w jednostce szturmowej armii austro-węgierskiej (Wojskowe Biuro Historyczne, Centralne Archiwum Wojskowe)

odznaczeniami bojowymi budził pewną zazdrość. Okazją do utarcia mu nosa było powierzenie niewykonalnego, jak się zadawało, zadania zdobycia reduty włoskich marynarzy – umocnionej fermy Cordelazzo. Miejsce to, leżące nad Morzem Adriatyckim, panowało nad deltą rzeki Piawy, umożliwiając operowanie włoskiej marynarki na tych wodach i bezkarny ostrzał pozycji 12. Dywizji. Na rozkaz dowódcy 100. pp zadanie to miał wykonać batalion szturmowy, a ostatecznie pluton „Lisa”. Zagrała ambicja polskiego oficera. W biały dzień na czele plutonu przeprowadził się przez słone bagna i uderzył na pozycje włoskie. Podczas brawurowego ataku na redutę odpalił w okopie granat – miał na nodze jedenaście ran! Z powodu poważnych obrażeń został wysłany na tyły frontu i umieszczony kolejno w szpitalach w San Stino di Livenza

oraz w Szombathely na Węgrzech. Zdobyć reduty Cordelazzo odbiło się szerokim echem w prasie austriackiej i galicyjskiej. W szeregach c.k. 12. Dywizji legioniści zyskali zasłużony respekt.

W pierwszych tygodniach 1918 r. doszło do istotnych wydarzeń na ziemiach polskich. Państwa Centralne zawarły pokój z Rosją i powołały do życia państwo ukraińskie. W traktacie brzeskim z 9 lutego 1918 r. Niemcy i Austria oddały Chełmszczyznę i część Podlasia Ukrainie. Ostatnie złudzenia, związane z nadzieją na odbudowę państwa polskiego przy wsparciu tronu Habsburgów, upadły.

Wskutek likwidacji caratu i wrzenia rewolucyjnego w Imperium Rosyjskim powstały oddziały wojskowe złożone z Polaków. Były to trzy korpusy, stacjonujące na Białorusi, Ukrainie i w Besarabii. Wysilek konspiracyjnej POW, kierowanej z Wawelu przez Edwarda Rydzę-Śmigłego, skoncentrowany został na Wschodzie, aby tamtejsze siły skierować do walki z Państwami Centralnymi. W tym czasie zameldował się w Krakowie, jeszcze jako rekonwalescent, rwący się do działania Lis-Kula. Komendant POW z trudem nakłonił go do objęcia komendy rzeszowskiego Okręgu POW, ale już w lutym 1918 r. „Lis” wziął udział w misji na Ukrainie. W gronie emisariuszy dotarł do Winnicy na Podolu, a następnie do Odessy nad Morzem Czarnym. Kolejna misja czekała go w białoruskim Bobrujsku, gdzie dwudziestotysięczny I Korpus Polski zagrożony był likwidacją. Na opanowanych przez Niemców terenach po traktacie brzeskim nakazano demobilizację polskich jednostek. Dowódca korpusu gen. Józef Dowbor-Muśnicki, mając pod rozkazami Polaków z zaboru rosyjskiego, skłaniał się do złożenia broni. Zadaniem kpt. Lisa-Kuli było niedopuszczenie do kapitulacji. Pokonawszy blisko tysiąc kilometrów (głównie pieszo), skrywając się pod pseudonimami „Kortyna” i „Malewski”, dotarł do Bobrujska. W korpusie został instruktorem taktyki szturmowej Legii Oficerskiej, a faktycznie stanął na czele organizacji spiskowej – Związku Broni, przekształconego później

w Związek Walki Czynnej, będący w istocie oddziałem POW. W gronie konspiracyjnych towarzyszy kapitana „Kortyny” byli m.in. Henryk Bagiński – przed wielką wojną komendant naczelny Polskich Drużyn Strzeleckich, czy Melchior Wańkowicz – po latach jeden z najwybitniejszych reportażystów w dziejach literatury polskiej. Atmosferę tamtych dni po latach wspominał właśnie Wańkowicz: „Lis miał najwyższy przymiot dowódcy, że podbijał osobiście każdego, a przy tym robił wszystko radośnie”. W korpusie wrzała robotka konspiracyjna. Organizowano przerzut broni i amunicji dla POW, a także drukowano prasę, m.in. tytuły: „Wiadomości Wojskowe” i „Żołnierz Polski”.

Dzięki nawiązanej z Krakowem łączności organizacja była w ścisłym kontakcie z komendantem głównym POW. Kiedy w połowie maja 1918 r. nadeszła wiadomość o bitwie II Korpusu Polskiego pod Kaniowem, wydawało się, że zbrojna rozprawa z Niemcami jest nieunikniona. Jednak po kilku dniach wobec nieustępliwej postawy gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, zamierzającego jednak poddać się Niemcom, kpt. Lis-Kula zaplanował przejęcie władzy nad korpusem, odparcie niemieckiego ataku i przebicie się w kierunku Dniepru i dalej na południe. Podpisanie porozumienia z Niemcami o kapitulacji i likwidacji I Korpusu stało się sygnałem do buntu. „Lis” planował powierzenie dowództwa nad całością sił polskich cieszącemu się autorytetem płk. Lucjanowi Żeligowskiemu, lecz na dwa dni przed akcją przybył wyznaczony do tego zadania z ramienia POW płk Przemysław Barthel de Weydenthal „Barta”. Cała operacja, zwana też buntem młodych oficerów, mimo aresztowania nawet gen. Dowbora-Muśnickiego, zakończyła się fiaskiem. Większość oficerów była niezdecydowana, na co wpłynęła także konieczność podporządkowania się nieznanemu im pułkownikowi. Ostatecznie I Korpus uległ likwidacji w lipcu 1918 r. Strata była ogromna: zdemobilizowano 23 tys. żołnierzy, oddano Niemcom twierdzę Bobrujsk, 10 tys. koni oraz ogromne zapasy broni.



Działacze Polskiej Organizacji Wojskowej w Kijowie, 1918 r. Od lewej: Leopold Lis-Kula, Stefan Hubicki, Hanna Hubicka, Bogusław Miedziński (NAC)

Fiasko operacji nie złamało „Lisa”, mimo że z powodu przepracowania podupadł na zdrowiu. Jeszcze w lipcu dotarł do Kijowa, gdzie pod pseudonimem „Jeleński” stanął na czele Komendy Naczelnej nr 3 POW. Nie zwolnił jednak tempa. Wciąż utrzymując kontakt z resztkami korpusów (w tym okresie rozpadowi uległ także III Korpus Polski), ratował jak najwięcej broni, amunicji i materiałów wybuchowych na potrzeby tajnego wojska. Najwierniejszych ludzi angażował w konspiracji na miejscu, in-

nych wysyłał do kraju. Na ziemi kijowskiej zorganizował oddział lotny POW, a za nim następne, które skutecznie prowadziły bojowe działania antyniemieckie. Były one jednak tylko jedną z form działalności. Pozostałe to: wywiad wojskowy, wywiad polityczny i dyplomatyczny, działalność agitacyjno-organizacyjna. Obszar wpływów był ogromny – podzielony na 7 okręgów, obejmował: Ukrainę prawobrzeżną (12 placówek), Ukrainę lewobrzeżną (6), pas czarnomorski i Krym (6), ziemie kozackie nad Donem i Kaukaz (5). Aby wykonać tak wiele zadań, niezbędna stała się również rozbudowa Komendy Naczelnej nr 3. W nowej strukturze organizacyjnej KN-3 oprócz Komendanta był jego zastępca z dwoma adiutantami i sztab składający się z 8 wydziałów: organizacyjnego, wyszkolenia, mobilizacyjnego, łączności, wywiadowczego, finansowego, broni i materiałów wybuchowych, prasowego oraz samodzielnego referatu spraw morskich. Lis-Kula, stojąc na gruncie walki z Państwami Centralnymi, nie tylko dążył do porozumienia z różnymi polskimi stronnictwami politycznymi na Ukrainie, ale również doprowadził do współpracy z rosyjskimi organizacjami bojowymi celem walki z Niemcami i bolszewikami. Było to konieczne ze względu na ścisłą współpracę niemiecko-bolszewicką w tym okresie. Gros ciężkich zadań Lis-Kula powierzył kobietom, w tym Marii Wittekównie – przyszłej generał Wojska Polskiego. Na nich oparła się łączność kurierska od Odessy po Warszawę i od Lwowa po Moskwę. We wrześniu POW na Ukrainie wizytował komendant główny Edward Rydz-Śmigły. Nadchodziła decydująca rozgrywka. W związku z wyczerpywaniem się sił państw uczestniczących w wojnie nastąpiło nasilenie akcji bojowych oddziałów lotnych POW, uderzających w linie kolejowe, mosty, oddziały rekwizycyjne. Aktywizacja służb niemieckich i ukraińskich zmusiła „Lisę” do wzmożonego kamuflowania swojej działalności w Kijowie. Częste zmiany mieszkań i lokali, przestrzeganie zasad konspiracji były jego codziennością, przerywaną od czasu do czasu udziałem w akcjach dywersyjnych. Nie zaniedbał też nauki – samodzielnie

studiował dzieła z zakresu wojskowości, a także uczył się kolejnych języków obcych: francuskiego i rosyjskiego.

Jesienią 1918 r. sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Przez Ukrainę przejeżdżały liczne transporty wojsk niemieckich i austriackich. Wraz z zakończeniem wojny i rozpadem Austro-Węgier do akcji przystąpili galicyjscy Ukraińcy, wspomagani przez Austriaków. Z początkiem listopada 1918 r. rozgorzały walki o Lwów. Wybuchł konflikt polsko-ukraiński, który dla strony polskiej był zaskoczeniem. Urwała się łączność Komendy Naczelnej nr 3 z Komendą Główną POW. 5 listopada „Lis” wydał rozkaz mobilizacyjny dla części oddziałów POW, po czym – pod pseudonimem „Czajkowski” – udał się do Brodów. Koncentrujące się w rejonie Radziwiłłowa i Brodów oddziały skierował na odsiecz Lwowa. Plan przebicia się do Lwowa polskich jednostek zakończył się niepowodzeniem. Ogromna przewaga sił ukraińskich była widoczna podczas nierównych walk i potyczek. Po utracie transportu broni dalsza akcja groziła rozbiciem oddziału. Lis-Kula, obawiając się o życie żołnierzy, zarządził rozproszenie oddziału i przebijanie się małymi grupami przez Równę do Lublina. Nadzorując wykonanie rozkazu, 12 listopada w Brodach dostał się do niewoli. Uwięziony, ale na szczęście nierozpoznany, zdołał jeszcze wysłać komendantowi POW raport o sytuacji pod Brodami. Po kilku dniach starania o uwolnienie „Lis”, prowadzone przez Stanisława Prawdzica-Sicińskiego, zakończyły się powodzeniem. „Lis”, przedostawszy się w końcu do Lublina, złożył sprawozdanie z działalności w KN 3 POW gen. Rydzowi-Śmigłemu. Jeszcze w listopadzie awansował na stopień majora Wojska Polskiego.

W pierwszej połowie listopada 1918 r. Józef Piłsudski powrócił z internowania i stanął na czele odrodzonego państwa polskiego. Trwały walki o granice Rzeczypospolitej. Lis-Kula po krótkim, zaledwie dwudniowym urlopie w rodzinnym Rzeszowie powrócił do Lublina,

gdzie objął dowództwo II batalionu 23. pp. Rozpoczęły się gorączkowe prace organizacyjne. Do swojego batalionu ściągnął wielu sprawdzonych towarzyszy broni z Legionów i POW, ale gros wojska stanowili młodzi rekruci, którzy przechodzili intensywnie szkolenie. W grudniu batalion był już bliski osiągnięcia gotowości bojowej i przygotowywał się do wymarszu na front ukraiński.

Jednak w trakcie świąt Bożego Narodzenia otrzymał inne zadanie – stłumienie rewolty bolszewickiej w Zamościu. Zamieszki wywołane przez komunistów skupiły się na polskim garnizonie wojskowym. Oblężonym w koszarach żołnierzom przyszedł z odsieczą mjr „Lis” ze swym batalionem. Szybka akcja skończyła się bezkrwawym wyzwoleniem miasta oraz wyłapaniem komunistycznych agentów. Załoga Zamościa, w tym aresztowany przez zrewoltowanych żołnierzy dowódca kpt. Stanisław Tessaro „Zosik”, została uratowana. Niestety nie było czasu na świętowanie, gdyż już 2 stycznia 1919 r. „Lis” ze swoimi żołnierzami wyruszył na front, z misją przebicia się do wciąż zagrożonego przez wojska ukraińskie Lwowa – najpierw w składzie grupy mjr. Wacława Wieczorkiewicza, a następnie grupy „Bug” gen. Jana Romera. Powierzano mu coraz trudniejsze zadania: osłonę grupy, ochronę strategicznego odcinka linii kolejowej Rawa Ruska – Bełżec. Po tym, jak uzyskał przewagę na powierzonym mu froncie, w grupie „Bug” zlecono mu dowództwo nad siłami złożonymi z kilku batalionów piechoty, dwóch baterii armat i szwadronu kawalerii. Szlak bojowy „Lis” wiodł przez Bełżec, Machnów, Rawę Ruską, Rudę Żurawiecką, Uhnów. Zwycięstwa, odnoszone w trudnych zimowych warunkach, miały też swoją cenę. W bitwie pod Machowem został ranny przyjaciel „Lis” i dowódca plutonu w jego batalionie Kazimierz Iranek-Osmecki. Młody mjr Lis-Kula często wymieniany był w komunikatach sztabowych informujących o jego sukcesach, wziętych do niewoli jeńcach oraz zdobyczy wojennej. Pod koniec stycznia powrócił

ze swoimi żołnierzami do Lublina na odpoczynek. Podczas krótkiego, czterodniowego urlopu odwiedził rannego przyjaciela. Wtedy to oświadczył się jednej z jego sióstr – Helenie. Zaręczyny zaplanowano na czas kolejnego urlopu.

„Mojemu dzielnemu chłopcu – Józef Piłsudski”

Według rodzinnych wspomnień powrót Leopolda Lisa-Kuli w szeregi wojska pozbawiony był towarzyszącego mu zazwyczaj optymizmu. Z Rzeszowa udał się do Warszawy, gdzie zameldował się u Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Przyjęty niezwykle serdecznie, otrzymał żartobliwą reprimendę od dawnego komendanta, że najpierw wybrał się w odwiedzinę do matki, a nie do Wodza Naczelnego. Piłsudski postanowił zatrzymać go w stolicy. 10 lutego 1919 r. „Lis” jako adiutant Naczelnika Państwa wziął udział w otwarciu pierwszego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego. Otrzymał też propozycję organizacji i objęcia dowództwa 1. pp Legionów, odtwarzanego w Jabłonie pod Warszawą. Perspektywa awansu na dowódcę pułku nie przesłoniła młodemu oficerowi faktu, że na Wschodzie pozostali jego podwładni. Poprosił o przeniesienie na front wołyński. Na krótko powrócił do swojego batalionu w Lublinie, a pod koniec lutego stanął we Włodzimierzu Wołyńskim. Zastąpił tam urlopowanego dowódcę grupy mjr. Władysława Bończę-Uzdowskiego z zadaniem utrzymania tego ważnego węzła kolejowego oraz linii do Kowla. Dysponując mniejszymi siłami, wobec spodziewanej ofensywy ukraińskiej postanowił uderzyć pierwszy. W nocy z 1 na 2 marca zaatakował liczne ugrupowanie przeciwnika w miasteczku Poryck. W toku zaciętych kilkugodzinnych walk odniósł jedno z najblыskotliwszych swoich zwycięstw. Do niewoli dostał się wówczas sztab ukraińskiej grupy, na czele z dowódcą w stopniu atamana, a także około 100 żołnierzy, zdobyto 80 koni, 3 działa, 7 karabinów

maszynowych oraz wiele różnego sprzętu wojskowego; przy stratach własnych 2 poległych i 8 rannych.

O sukcesie „Lis” zameldował w Kowlu bezpośrednio przełożonemu Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. Na odprawie zapadła również decyzja o ataku na zgrupowanie ukraińskie w rejonie Torczyna. Było to najsilniejsze z dwóch pozostałych ugrupowań ukraińskich, kilkakrotnie przewyższające siły polskie. I tym razem „Lis” postanowił wykorzystać ulubiony element zaskoczenia, stąd wymarsz odbył się o zmroku 6 marca 1919 r. Atak na Torczyn został zaplanowany z kilku kierunków. Padał deszcz ze śniegiem. Marsz odbywał się po błotnistych drogach, podczas roztopów. Główna kolumna ruszyła na Progonów, gdzie dotarła już późnym wieczorem. Tutaj rozdzieliła się, w pobliskim lesie pozostawiając baterię, a kompania z 35. pp pod dowództwem por. Franciszka Tomsy-Zapolskiego rozwinęła się do ataku frontowego. Major Lis-Kula z 31. pp zaszedł przeciwnika od tyłu, okrążając go od północy. Działania piechoty osłaniał dywizjon kawalerii, który zajął wieś Bojany. Planowany około północy atak został przyspieszony, ponieważ Ukraińcy odkryli ruchy polskich wojsk. Zmasowany ostrzał z broni ręcznej, maszynowej i dział zmusił siły polskie (pododdział 35. pp) do natychmiastowego ataku, co wyeliminowało z boju ukraińską artylerię, ale też uniemożliwiło użycie polskiej. Atak sił „Lis” nastąpił więc bez wsparcia artylerii, ale element zaskoczenia zdecydował o zwycięstwie. Walki dogasały, a rozgrzany bojem pułkownik szybko przemierzał ulice miasteczka. Na przedmieściu, przy budynku, gdzie stacjonowało dowództwo grupy ukraińskiej, wyprzedził o kilka kroków swojego adiutanta i przyjaciela Kazimierza Iranka-Osmeckiego. Według jego relacji „Lis”, wychodząc zza węgła domu, prawie zderzył się z zabłąkanym żołnierzem ukraińskim. Ukraińiec niósł karabin, wprawdzie opuszczony, ale gotowy do strzału – wypalił. Rannego w pachwinę dowódcę adiutant wraz z ordynansem wnieśli do budynku, w którym schroniło się kilku oficerów

i żołnierzy ukraińskich oraz sanitariuszka. To ona opatrzyła rannego, stwierdzając przerwanie tętnicy. Oficera w ciężkim stanie przeniesiono do pobliskiego ukraińskiego szpitala polowego, gdzie około godz. 3.00 lekarz przeprowadził operację. Wyjęto kulę z rany. Do szpitala przybyli lekarz i sanitariuszka wezwani z polskiego punktu sanitarnego. Ranny był nieprzytomny. Stwierdzono poprawność wykonanej operacji, ale nie dawano mu szans na przeżycie ze względu na zbyt duży wpływ krwi.

W tym czasie bitwa się zakończyła. Przeciwnik wycofał się z miasta. Wzięto do niewoli licznych jeńców oraz zdobyto wiele koni, broni i sprzętu wojskowego. 7 marca, ok. 6.00 nad ranem Leopold Lis-Kula zmarł. O awansie na stopień podpułkownika, który w tych dniach otrzymał, już się nie dowiedział...

Ciało „Lisa” przewieziono z Torczyna, przez Włodzimierz Wołyński i Lublin, do Warszawy. 13 marca 1919 r. w stołecznym kościele garnizonowym na ul. Długiej została odprawiona uroczysta msza św. za duszę bohatera. Na placu Saskim trumnę z jego ciałem mieszkańcy stolicy powitali w patriotycznej manifestacji. Generał Tadeusz Alf-Tarczyński wspominał:

Pamiętam dzień jego pogrzebu. Byłem wtedy kapitanem i z batalionem szkoły podchorążych oddawałem na Saskim Placu honory trumnie, gdy ukazała się niesiona na barkach kolegów. W pamięci został mi taki, jakim go widziałem przed bitwą pod Kostiuchnówką: piękny, tryskający radością młodzieniec. I myślałem sobie, że to do takich jak on, pułkownik Leopold Lis-Kula, mówił Wyspiański: „Z martwych wstaniecie młodzi”.

Przemawiali przedstawiciele władz II Rzeczypospolitej i Wojska Polskiego. Dębową trumnę złożono na lawecie armatniej. Orszak pogrzebowy wyruszył w kierunku Dworca Wiedeńskiego. Na czele po-



Trumna z ciałem płk. Leopolda Lisa-Kuli na lawecie na placu Saskim w Warszawie, 13 marca 1919 r. (NAC)

chodu kroczyły dwa szwadrony ułanów i dwie kompanie piechoty, dalej orkiestra wojskowa; przed trumną duchowieństwo na czele z biskupem polowym WP ks. Stanisławem Gallem. Za lawetą rodzina, oficerowie różnych szarż. Pochód zamykały dwie baterie artylerii. Wśród wielu wieńców i wiązanek kwiatów trumnę zdobił także ten od Naczelnika Państwa z napisem na szarfie: „Memu dzielnemu chłopcu – Józef Piłsudski”.

Nazajutrz, 14 marca 1919 r., specjalny pociąg odjechał do Rzeszowa przez Kraków. Na krakowskim dworcu oddano bohaterowi honory wojskowe oraz odprawiono modły żałobne. Jeszcze tego dnia Leopold Lis-Kula powrócił do rodzinnego Rzeszowa. Ostatnie pożegnanie, na które przybył prawdopodobnie cały Rzeszów, odbyło się 16 marca po południu. Po mszy św. pogrzebowej w kościele studenckim pw. Świętego Krzyża ks. kapelan Stanisław Żytkiewicz poprowadził orszak żałobny na cmentarz Pobitno.

Kondukt pogrzebowy, złożony z różnych formacji wojskowych, duchowieństwa, przedstawicieli władz i urzędów, nauczycieli, uczniów i społeczności Rzeszowa był wielką manifestacją patriotyczną. Skromna mogiła tonęła w wieńcach i kwiatach, na jednej z szarf towarzysze z Komendy Naczelnej nr 3 POW napisali: „Temu, którego nikt nie zwyciężył”.



Grób p. p. Leopolda Lisa-Kuli na cmentarzu Pobitno w Rzeszowie (NAC)

„Lis-Kula jest tu z nami, Lis-Kula jest wśród nas!”

Aleksandra Piłsudska w przedmowie do biografii Leopolda Lisa-Kuli (wówczas lektury szkolnej) pisała ze wzruszeniem:

Tak jak z bajki cudowną marą z ostatnich lat naszych dziejów jest postać młodziutkiego pułkownika Lisa-Kuli. Ile entuzjazmu, trudu, pracy dał dla zdobycia Niepodległości [...]. Życie jego i praca to zaprzeczenie przysłowia: „głową muru nie przebijesz”.

Niepodległa II Rzeczpospolita uhonorowała wiernego żołnierza pośmiertnym awansem na stopień pułkownika, krzyżem Virtuti Militari (1922), Krzyżem Niepodległości z Mieczami (1930) i Krzyżem Wołynia (ok. 1932). Już 5 kwietnia 1919 r. minister spraw wojskowych dla uczczenia pamięci poległego na polu chwały ppłk. Lisa-Kuli przemianował Pociąg Pancerny Nr 3 („Pepetrójkę”) na „Podpułkownik Lis-Kula”; jego załoga zasłynęła na frontach wojen polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej.

W księdze „Geniusz Niepodległości” dodano: „Pułkownik Lis-Kula jest pierwszym legionistą, któremu po śmierci społeczeństwo polskie stawia pomniki”. Pierwszy, skromniejszy stanął w 1929 r. w Torczynie, a drugi – niezwykle okazały – w 1932 r. w rodzinnym Rzeszowie. Podczas odsłonięcia rzeszowskiego monumentu autorstwa artysty rzeźbiarza Edwarda Wittiga, gen. Edward Rydz-Śmigły powiedział: „Oto został wybrany jeden z nas, jako łącznik między nami a przyszłymi pokoleniami, kiedy nas już nie będzie. Został wybrany jeden z wielu”. W obecności Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, Aleksandry Piłsudskiej, Elżbiety Kulowej i tysięcy uczestników uroczystości z ust byłego komendanta

Polskiej Organizacji Wojskowej padły kolejne słowa: „Polska wybrała postać płk. Lisa-Kuli, aby pokazać przyszłym pokoleniom, jakich miała żołnierzy”.

Melchior Wańkowicz przy okazji wizyty w powstającym Centralnym Okręgu Przemysłowym, odwiedzając Rzeszów pisał: „W cieniu zalegają olbrzymie zakłady silników. W pełgach ogni latarnianych, jak znak, wysoko na cokole tkwi idący do ataku Lis”. Tak jak kiedyś biło w tym miejscu serce niepodległości, tak już w niepodległej II Rzeczypospolitej Rzeszów stawał się sercem polskiego przemysłu zbrojeniowego. Oba te ważne dla dziejów Polski zjawiska symbolizował „Lis”.

Postać młodego żołnierza szybko przeszła do legendy, która otaczała go jeszcze za życia. Po latach Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent II RP, przyznał, że Lis-Kula był dla jego pokolenia jednym z najważniejszych wzorców osobowych, a pierwsza dama Karolina Kaczorowska wspominała, iż dla polskich dzieci – jej samej i rówieśników, Lis-Kula był taką postacią jak dla dzieci angielskich Robin Hood.

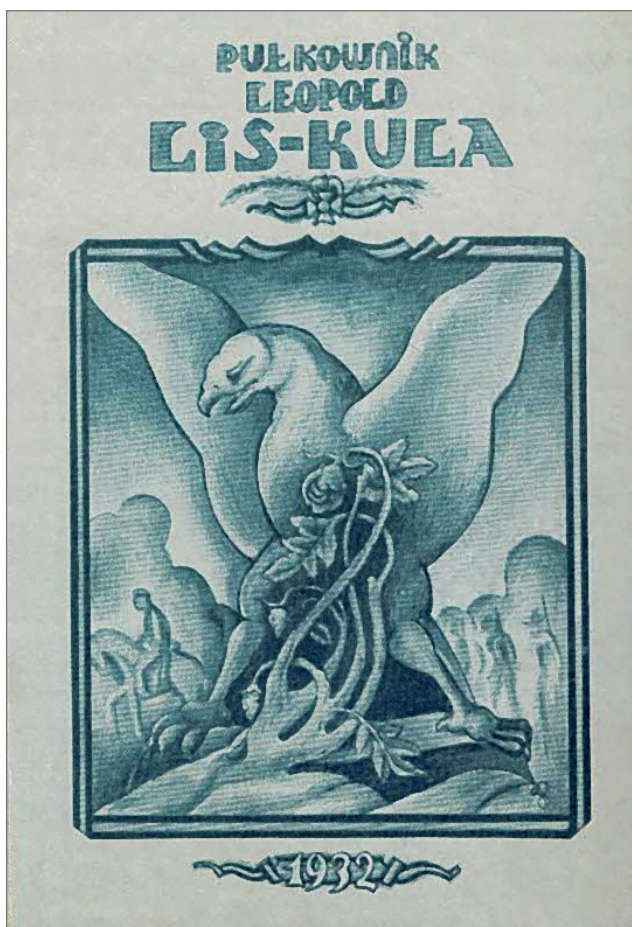
W czasach zimnej wojny, kiedy ideę niepodległości, z dala od ojczyzny, przechowali przedstawiciele Drugiej Wielkiej Emigracji, Tadeusz Alf-Tarczyński na łamach polskiej prasy w Londynie i Nowym Jorku pisał:

Za Lisem-Kulą przepastne bramy śmierci zamknęły się nieszczelnie. Przeszedł przez nie w nieśmiertelność, stając się dla potomnych zjawą przejrzystą, żywą, młodą. Zjawą 22-letniego pułkownika, który dokładnie 50 lat temu, 7 marca 1919 roku, zginął na froncie wołyńskim.

Podczas II wojny światowej, w nocy z 10 na 11 kwietnia 1940 r., rzeszowski pomnik został zniszczony przez okupantów niemieckich. Polska ludowa skazała bohatera na zapomnienie.



Prezydent Ignacy Mościcki odsłania pomnik Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie,
18 września 1932 r. (NAC)



Okładka książki Franciszka Demela i Wacława Lipińskiego z przedmową Aleksandry Piłsudskiej, według projektu Jerzego Siedleckiego (Warszawa 1932)

W PRL pamięć o pułkowniku przetrwała dzięki środowiskom niepodległościowym w szeroko pojętym ruchu solidarnościowym i Konfederacji Polski Niepodległej. Mogiłę bohatera odwiedzali harcerze. W drugim obiegu ukazały się znaczki pocztowe z wizerunkiem pułkownika. W Rzeszowie odbudowę pomnika poprzedziła (o kilka lat) skromna, ale jakże ważna uroczystość zorganizowana przez członków

Zespołu Charytatywno-Społecznego działającego przy klasztorze oo. Bernardynów. Staraniem tego środowiska, popularyzującego w ostatniej dekadzie PRL wiedzę o płk. Lisie-Kuli, w 1985 r. na frontonie kościoła farnego w Rzeszowie umieszczona została nielegalnie (ale za zgodą proboszcza) tablica poświęcona bohaterowi, co z wrogością przyjęły ówczesne reżimowe media. Tablicę odsłoniła siostra bohatera Amalia Zaniewska.

Odbudowa pomnika stała się możliwa dopiero po 1989 r. Nowy monument, autorstwa Jana Wilczyńskiego i Bogusza Salwińskiego, został uroczystie odsłonięty w 1992 r. Uroczystości tej doczekało jeszcze kilku towarzyszy broni płk. Lisa-Kuli.

Odbudowanie pomnika w Rzeszowie zbiegło się z przywróceniem tradycji uroczystych obchodów 7 marca rocznicy śmierci bohatera. Zadało o to środowisko Związku Strzeleckiego „Strzelec”, a w szczególności Jednostki Strzeleckiej 2021 im. płk. L. Lisa-Kuli w Rzeszowie, gromadząc na corocznych obchodach do kilku tysięcy uczestników, w tym rodzinę bohatera na czele z bratankiem – Leopoldem Kulą.

W Kosinie – rodzinnej miejscowości Lisa-Kuli, już w 1936 r. społeczeństwo postanowiło uczcić rodaka i wybudować szkołę jego imienia. Powołano Komitet Budowy Szkoły z udziałem Elżbiety Kulowej – matki śp. „Lisa”. Przygotował on cegielki na „Szkołę – Pomnik żołnierza bez trwogi i skazy ku pożytkowi ojczyzny i oświeceniu młodego pokolenia”. Wojna i okupacja przerwała chlubne dzieło na kilkadziesiąt lat. Dopiero 11 listopada 1989 r., w rocznicę urodzin pułkownika, dokończono je – uroczystie nadano szkole podstawowej imię Leopolda Lisa-Kuli.

10 listopada 1990 r. odbyła się uroczystość przywrócenia historycznego imienia przedwojennego patrona XIII Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. Przedsięwzięciu zorganizowanemu staraniem

Stowarzyszenia Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. płk. Leopolda Lisa-Kuli towarzyszyło także ponowne poświęcenie przedwojennego sztandaru szkoły. Kolejna uroczystość miała miejsce 7 marca 1991 r. w Rzeszowie. II Liceum Ogólnokształcące przyjęło imię swojego absolwenta. W listopadzie 1995 r. imię pułkownika nadano Szkole Podstawowej w Pruszyńcu koło Siedlec (w istocie placówka przywróciła patrona nadanego w II RP).

Kolejną ważną inicjatywą miała miejsce 7 marca 2002 r. – otwarto Szlak Turystyczno-Historyczny im. płk. Leopolda Lisa-Kuli z Kosiny do Rzeszowa (39 km). W uroczystości uczestniczył ostatni Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, który odsłonił także tablicę pamiątkową. Pomysłodawcą i organizatorem imprezy był Podkarpacki Związek Piłsudczyków i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział w Rzeszowie. W cyklicznych rajdach uczestniczy młodzież strzelecka, harcerska, uczniowie i turyści.

Legendę Lisa-Kuli i pamięć o nim utrwaliły utwory muzyczne. Najbardziej znanym jest powstały już w 1919 r. *Rapsod o pułkowniku Lisie-Kuli* (także jako *Ballada o płk. Leopoldzie Lisie-Kuli*), autorstwa Adama Kowalskiego, zaczynający się od słów: „Gdy ruszył na wojenkę, miał siedemnaście lat...”. W 2018 r. zespół Horytnica na płycie zatytułowanej *Szlakiem przelanej krwi* zamieścił rockowy utwór *Lis-Kula*.

Najnowsza inicjatywa zrodziła się w rodzinnym regionie bohatera, w związku ze 100-leciem jego śmierci. Sejmik Województwa Podkarpackiego, na wniosek Związku Strzeleckiego „Strzelec”, ogłosił rok 2019 Rokiem Pułkownika Leopolda Lisa-Kuli.

Bibliografia

Źródła archiwalne:

Wojskowe Biuro Historyczne, Centralne Archiwum Wojskowe:
Kolekcja Akt Personalnych i Odznaczeniowych, Leopold Lis-Kula
Zbiory fotograficzne, Leopold Lis-Kula, kolekcja nr 71

Literatura:

- Alf-Tarczyński T., *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, „Nowy Świat” 1969, nr 13.
- Bogalecki T., *Polskie Związki Strzeleckie w latach 1910–1914*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1996, nr 2.
- Cisek J., Jędrzejewicz J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego*, t. 1, Warszawa 1998.
- Demel F., Lipiński W., *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, przedm. A. Piłsudska, Warszawa 1932.
- Gałęzowski M., *Pułkownik „Żegota”. Życie i pisma pułkownika dypl. Tadeusza Münnicha*, Warszawa 2009.
- Iranek-Osmecki K., *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 1998.
- Kaden-Bandrowski J., *Leopold Lis-Kula Pułkownik*, Warszawa 1937.
- Kasprzyk J.J., „Miał sławę bohatera i moc, i dumę łwa...”. *Pułkownik Leopold Lis-Kula. Szkic do portretu* [w:] *Bohaterowie i duma. 100-lecie Związku Strzeleckiego w Rzeszowie*, red. G. Ostasz, W. Paruch, J. Magdoń, Rzeszów 2014.
- Ludwik [Piskor T.], *Ćwiczenia Okręgowe Rzeszowskie*, „Strzelec” 1914, nr 4–5.
- Magdoń J., „*Sława Wilka*”. *Major Władysław Rudolf Wilk – Komendant Okręgu III (Rzeszowskiego) Związku Strzeleckiego* [w:] *Bohaterowie i duma. 100-lecie Związku Strzeleckiego w Rzeszowie*, red. G. Ostasz, W. Paruch, J. Magdoń, Rzeszów 2014.

- Majka J., *Z dziejów Związku Strzeleckiego w Rzeszowie*, Rzeszów 2006.
- Nowak J.T., *Droga życiowa pułkownika Lisa-Kuli*, Przemyśl 1985.
- Piątek A., *Leopold Lis-Kula – dzieje pomnika w Rzeszowie*, Rzeszów 1996.
- Piątek A., *Powiew legendy*, Rzeszów 2004.
- Sarjusz-Wolski M., *Czy wiecie kto był on?* [w:] Suplement Rapsodyczny Tygodnika „Polska Zbrojna” 2008.
- Śpiewnik. Pieśni legionowe i żołnierskie*, wybór i oprac. J.J. Kasprzyk, Warszawa 2011.
- Wańkowicz M., *Strzępy epopei*, Warszawa 1936.
- Wańkowicz M., *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 1939.
- Zaniewski B., *Wspomnienie o Leopoldzie Lisie-Kuli żołnierzu legionowej legendy*, Wrocław 1992.
- Zielecki A., *Życie polityczne i ruch niepodległościowy w przededniu I wojny światowej* [w:] *Dzieje Rzeszowa*, t. 2, Rzeszów 1998.
- Żuliński A., *Przysposobienie do walki o wolność na terenie powiatu rzeszowskiego*, „Zew Rzeszowa” 1935, nr 16–19.
- Żytkiewicz S., *Kwiaty na mogiłę*, „Panteon Polski” 1928, nr 43.



Koncepcja merytoryczna serii „Bohaterowie Niepodległej”:
dr hab. Marek Gałęzowski

Konsultacja naukowa: dr hab. Marek Gałęzowski

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska

Redakcja: Katarzyna Ziębik

Korekta: Zofia Krzywicka-Vauthier

Skład i łamanie: Iwona Kuśmirowska

Fotografia na okładce: Leopold Lis-Kula
(Narodowe Archiwum Cyfrowe)

Druk:

Pasaż Sp. z o.o.

ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2019

ISBN 978-83-8098-626-8

Zapraszamy:

www.ipn.gov.pl

www.ipn.poczytaj.pl

